Nr 6. Kraków, 11 Lutego 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Nabożeństwo czterdziestogodzinne.

Po wielu kościołach z dniem dzisiejszym rozpoczyna się na pamiątkę czterdziestodniowego Postu Chrystusa Pana nabożeństwo, zwane czterdziestogodzinnem. Kto je pierwszy zaprowadził, nie wiadomo; jest jednak rzeczą pewną, że je w czasie zapustu odprawiał św. Karol Boromeusz w Medyolanie, gdzie był Arcybiskupem, a już trzysta lat minęło, jak umarł.

Wedle pozwolenia Ojca św. Klemensa XIII, można odprawiać nabożeństwo czterdziestogodzinne albo w trzy niedziele, poprzedzające bezpośrednio Post Wielki, albo we czwartek przedzapustny, zwany u nas tłustym, albo w niedzielę, poniedziałek i wtorek przed Popielcem.

Czas Postu Wielkiego usiłuje nam gorzką mękę i śmierć Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przed oczy stawić, bo nic nie wpływa skuteczniej na poprawę życia, jak rozmyślanie o męce i śmierci Zbawiciela świata. Do tego rozmyślania snadno się przygotujesz, biorąc żywy udział w nabożeństwie czterdziestogodzinem.

W czasie Mięsopustu niektórzy ludzie, szczególniej po miastach, ciężko obrażają Pana Boga; w czasie nabożeństwa czterdziestogodzinnego lud pobożny za te zniewagi pragnie Pana Jezusa przeprosić i dlatego modli się z przejęciem przed Przenajświętszym Sakramentem, który się wtedy w monstrancyi wystawia.

Kto się jeszcze w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa wyspowiada szczerze, godnie przystąpi do Stołu Pańskiego, pomodli się o podwyższenie Kościoła św., nawrócenie niewiernych i pomiędzy książęty chrześcijańskimi; ten dostępuje odpustu zupełnego. Ojciec św. Pius VII pozwolił na ofiarowanie uzyskanego odpustu za dusze w czyśćcu cierpiące.

Pogawędka o sprzedaży masła.

Jeszcze w grudniu roku zeszłego pisali Czytelnicy *Krakusa* z Wieprza pod Andrychowem, abym im podał radę, gdzie mają sprzedawać masło. Na to pytanie odpowiedź krótka: sprzedawajcie poczciwi ludzie swe towary tam, gdzie je sprzedają żydzi. Ponieważ żydzi od lat wielu zajmują się wyłącznie handlem, więc nabrali w tym fachu wiele doświadczenia i wprawy. Otóż Polacy, jeżeli chcą z powodzeniem i ze zyskiem pracować na tem polu, powinni dobrze przypatrywać się żydom, w jaki sposób oni handlują, jak się obliczają i gdzie zbywają swe towary. Mądry człowiek idzie po naukę tam, gdzie ją znajdzie, więc niechaj się nie wstydzi przypatrywać się żydom i podpatrywać, w jaki sposób oni szpekulują, bo mu się to bardzo a bardzo przyda.

Najlepszy zbyt na wszelkie towary jest w dużych miastach. Otóż jeżeli mieszkańcy Wieprza nie sprzedadzą swego nabiału i masła w Andrychowie, niech je niosą do Kent, lub Wadowic, albo wreszcie do Krakowa. Najlepiej gdyby zajął się tym handlem człowiek jeden. Może on skupywać towar z całej wsi i wozić go lub posyłać do miast większych. W mieście trzeba wyszukać sobie stałych odbiorców. Znaleźć ich łatwo. Każdy urzędnik wolałby, gdyby mu chłop przynosił masło regularnie do domu co tydzień lub co dwa tygodnie, aniżeli gdy, jak dotąd, chodzić musi po targu i zaglądać kobietom w szmaty, czy masło mają ładne. Potem są także sklepy, które chętnie kupują masło w wielkich ilościach.

Ale jeden tu sekret konieczny. Oto ów wieśniak, który zająć się chce handlem masła, musi zważać na to, aby brał masło ładne, od kobiet takich, które umieją chodzić około nabiału. Niby to prawda, że każda kobieta ma krowinę i nabiałem się zabawia, ale niestety wiele jest takich, że kiepsko obchodzą się z nabiałem. Najczęstszą jest wadą, iż około mleka chodzą nieczysto.

A to jest największe złe. Garnek źle wymyty lub kiepsko ochlapany, maśnica niewyparzona, wreszcie brudne ręce gospodyni nie przyczynią się do smaczności mleka. Z brudnego garnka i maśnicy nabiera masło złego smaku i wygląda licho, dlatego panie w mieście nie chcą go kupować. Niechże więc handlarz pouczy, a nieraz sam dopilnuje czystości u gospodyń, wtedy będzie miał towar doborowy, czysty, pachnący i prędko go sprzeda w mieście. A jak się państwo przekonają raz drugi, że to pewny człowiek i przynosi masło zawsze dobre, wtedy będzie miał stałych odbiorców tyle, że im nastarczyć nie będzie w stanie.

Idąc raz w Tarnowie ulicą, widzę, że jakaś kobiecina męczy się nad wielkiem zawiniątkiem, chcąc je zarzucić na plecy. Szło jej jakoś ciężko i rady sobie dać nie mogła. Nadszedłem na to i pomogłem kobiecie podnieść ciężar. Wtedy poznałem, że w płachcie ma ona jakieś faski drewniane, to większe, to mniejsze. Zaciekawiło mnie to, więc pytam:

— A cóż to niesiecie kobiecino?

— Ta masło, proszę pana.

— I to wszystko wasze?

— Ej gdzieby tam moje! Ale widzi pan, ja mam takie już sąsiadki, które wyuczyłam robić masło twarde i smaczne. One to dają mi swoje wyroby, a ja niosę je do miasta na sprzedaż.

— No to trzeba, abyście poszli na rynek, tam rozkupią je od was.

— O mój panie, jeszczem ja na targu nigdy nie stała z masłem. Mam ja już takie domy, gdzie noszę masło regularnie. Do jednego pana co miesiąc faskę, do drugiego co 3 tygodnie, innemu trzeba co 2 tygodnie dać faseczkę, no i tak rozejdzie się duchem wszystko. Zarobię przytem na każdem kilo parę centów, więc mi się robota opłaci.

Oto jakaś pomysłowa kobiecina, pomyślałem sobie. Ma dobry towar i wie, gdzie go roznosić. Gdyby to w każdej wiosce była taka maślarka, to nasze gosposie wielką miałyby wygodę z niej i pożytek. Sprzedawałyby masło zaraz od ręki, nie potrzebując z jedną osełką biegać do miasta.

Jeszcze jest jedna droga, bardzo wygodna, która ułatwiałaby zbyt masła. Oto wieśniak, który zajmuje się handlem masła, a zbyć go nie może w sąsiedniem mieście, powinien anonsować w gazetkach ludowych o tem, że ma na sprzedaż masło, po takiej a takiej cenie za kilo. A że do 5 kilo kosztuje poczta 30 ct., więc niejednemu opłaci się sprowadzić 5 kilo masła odrazu, bo kilo wypadnie mu drożej tylko o 6 ct. To jest niewiele, dlatego to dziś sprowadza się mnóstwo rzeczy pocztą. Ale musi być pewność, że masło będzie świeże i dobre. Inaczej byłaby strata, bo kupiec zwróci masło i drugi raz już nie zamówi nigdy.

Nasze gazetki ludowe z chęcią za tanie pieniądze drukować będą takie anonse, a ludzie w miastach gdy wyczytają adres takiego handlarza, zaraz do niego na-

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Odtąd nadzieja powrotu Iskry zmalała bardzo, a gdy się jeszcze zasadzki na żyda nie udały, upadł książę zupełnie na duchu i czuł, że czas pomsty Bożej się zbliża.

Był ponury, chmurny dzień grudniowy, zimny wicher siekł na przemiany drobnym deszczem, lub dużemi płatami śniegu, gdy aleją lipową, wśród grząskiego błota, posuwał się od miasteczka ku dworcowi książęcemu, zbrojny oddział żołnierzy tureckich z agą na czele.

Przybywszy na dziedziniec, kazał się aga prowadzić niezwłocznie do księcia, któremu wręczył rozkaz od baszy kamienieckiego, aby tego samego dnia jeszcze, zabrawszy oddział Tatarów i Kozaków, jaki miał w Niemirowie, wraz z oddziałem Turków, świeżo przybyłym, wyruszył do Kamieńca.

Chmielnicki, jako książę panujący z ramienia sułtana i jemu podległy, musiał słuchać baszy kamienieckiego; rad więc nie rad, gdy ludzie i konie, w orszaku tureckim, wypoczęli po nużącej drodze, wyjechał do Kamieńca.

Jurasia otaczali liczni żołnierze, lecz nie on nimi dowodził, ale aga, który rozkaz przywiózł.

Pałający gniewem i nienawiścią Orun, poruszył niebo i ziemię, aby u Turków wyjednać zwołanie sądu na Chmielnickiego. A że złota nie żałował i oddał był niejednokrotnie, jako szpieg, wielkie usługi tureckiemu rządowi, przeto po kilku tygodniach, nadeszły ostatnie rozkazy z Carogrodu i przybył dyszący zemstą handlarz.

Sąd, mający osądzić księcia Sarmacyi i wydać nań wyrok, zebrał się w ratuszu kamienieckim, gdzie się mieściła turecka magistratura, i zasiadł na zewnętrznej galeryi tak, że od wszystkich mógł być widzianym, a sam przyglądać się zebranym wokoło ratusza tłumom.

Sędziów było trzech: to jest basza kamieniecki, przewodniczący sądowi, i dwóch przybyłych z Adrianopola Nikspolski i Kapidżi, basza turecki.

Pod galeryą zaś, przy stole, zasiadł tłómacz i sekretarz tego sądu, mający spisywać pytania sędziów i odpowiedzi obwinionego. A trochę z boku, stało kilku Tatarów ze sznurami i stryczkami w ręku.

piszą po towar. Aby zaś pewność była, że handlarz jest rzetelnym i zaufania godnym człowiekiem, dobrze będzie, gdy za niego poręczy Kółko rolnicze. Przy anonsie niechże więc będzie zaraz i polecenie od Kółka, a wtedy ludzie nabiorą ufności i zapisywać będą masło.

To, co tu napisałem, tyczy się nietylko Czytelników *Krakusa* z pod Andrychowa, ale wszystkich wieśniaków, bo każdy ma do sprzedania masło; a nietylko z masłem można prowadzić handel w ten sposób, ale i z innemi rzeczami, które wieśniak ma do sprzedania.

J. Antoni.

O nowych pieniądzach.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej wydał następujące pouczenie o nowych pieniądzach:

„Już prawdopodobnie w styczniu r. 1893 pojawią się w obiegu nowe pieniądze t. zw. *korony* zaprowadzone ustawą państwową z dnia 2 sierpnia r. 1892 l. 126 dz. u. p. Ponieważ nadchodzą z różnych stron kraju wiadomości, że niesumienni oszuści, zwłaszcza żydzi, usiłują lud z tego w najrozmaitszy sposób wyzyskiwać, przeto Wydział powiatowy zwraca uwagę Zwierzchności gminnych na nowe monety i wzywa je o powiadomienie i objaśnianie o nowych monetach ludności miejscowej we wszelki możliwy a odpowiedni sposób.

W tym celu Wydział powiatowy przesyła przedewszystkiem w załączeniu pod 1) egzemplarz malowanych obrazków przedstawiających wszystkie nowe monety z obydwóch ich stron w ich naturalnej wielkości.

Monety te są metalowe, a nie papierowe, i według metalu, z którego bywają wyrabiane, są czworakie: złote, srebrne, niklowe i bronzowe.

Nadto w każdym z tych rodzajów monet inaczej co do napisów i stempla wyglądają monety austryackie, (po lewej stronie załączonego obrazku umieszczone), a inaczej monety węgierskie (po prawej stronie obrazka):

I. *Monety złote* są znowu dwojakie, różniące się wielkością i wartością.

1) „20 koron“ na obrazku u góry na lewo) tej samej wartości, co dotychczasowych 10 złr. wal. austr. i

2) „10 koron“ (na obrazku na lewo w drugim od góry rzędzie) wynoszące 5 zlr. w. a.

II. *Moneta srebrna* jest tylko jedna. Jest nią *korona*, o połowę mniejsza od obecnego srebrnego złotego reńskiego i ma też wartość 50 ct. czyli pół zlr.

Na obrazku znajduje się jej odbicie na stronie prawej w dwóch rzędach u góry.

III. *Monety niklowe* (koloru nieco ciemniejszego od srebra) są dwojakie:

1) 20 groszy (na obrazku na stronie lewej u dołu w pierwszym rzędzie) równają się dzisiejszym 10 centom.

2) 10 groszy (na obrazku pod poprzedniemi w drugim rzędzie) znaczą to samo, co dzisiejsze 5 centów.

Tuż naprzeciw sędziów, ale także pod galeryą znajdował się Orun; oczy jego błyszczały ogniem tajonej radości i tryumfu; snać miał pewność, że wyrok wypadnie na jego korzyść. Stojąc ze spuszczoną pokornie głową, rzucał z pod czoła bystre i przenikliwe spojrzenia na zebraną, ciekawą publiczność.

Wtem silna straż wprowadziła Chmielnickiego i postawiła go przed sądem, tuż przy Orunie, który pobladł i zadrżał na widok Jurasia. Ten zaś ani nie spojrzał na żyda, tylko spuściwszy oczy, wpatrywał się ponuro w ziemię.

Straż, która przyprowadziła winowajcę, otoczyła go dokoła i rozpoczęło się śledztwo, ale zupełnie w inny sposób, niż się to dzieje za dni naszych. U Turków badanie, sądzenie, ogłoszenie i wykonanie wyroku, zajmowało bardzo mało czasu, niekiedy nawet nie całą godzinę.

Oskarżenie zarzucało księciu Sarmacyi: zamordowanie pułkownika Kowaleńki, zabójstwa niewinnych kmieci, odarcie ze skóry Orunowej i zrabowanie Oruna; przez co szkoda jego wynosiła 200.000 talarów lewkowych.

Basza kamieniecki popatrzał chwilę na Chmielnickiego, a wreszcie zaczął pytać bez żadnego wstępu:

— Powiedz, czy prawda, żeś nożem przebił pułkownika Kowaleńkę?

— Tak jest, prawda. Uczyniłem to, bo mi posłusznym nie był — odparł książę.

— A czy prawda, żeś niewinnych ludzi śmiercią bez litości karać rozkazał?

— Kazałem karać tych tylko, którzy zawinili Najjaśniejszemu Sułtanowi.

— Za coś kazał z Orunichy żydówki skórę żywcem zedrzeć, a potem jeszcze na pal wbić trupa? — badał sędzia dalej, lecz nim Juraś zdołał odpowiedzieć, Orun począł głośno lamentować i płakać, wołając:

— On nietylko mi żonę zamordował, ale pobrał wszystko, co znalazł w moich domach; rozpędził mi cały odalik, pełen najpiękniejszych branek, tak pięknych dziewek, jak były u mnie, świat nie widział. Dla samego sułtana miałem odaliskę.... on wszystko pobrał, zagrabił, rozpędził, spalił; on....

— Przestań! — rzekł z powagą sędzia — nie ciebie pytałem, nie ty masz odpowiadać! — a zwróciwszy się do Jurasia rozkazał:

— Mów! Odpowiadaj!

Chmielnicki milczał jeszcze długą chwilę, w końcu rzekł z wahaniem i niewyraźnie:

IV. *Monety bronzowe* (bardziej żółte, niż miedziane) są również w dwóch rodzajach:

1) 2 grosze (na stronie prawej obrazka na dole w rzędzie przedostatnim) mają wartość 1 centa.

2) jeden grosz (na obrazku pod poprzedniemi w rzędzie ostatnim) znaczy tyle, co pół centa.

Jedna (srebrna) korona ma groszy 100.

Przy przyjmowaniu nowych monet należy nietylko dobrze je rozpoznać i wartość ich ocenić, ale także przy monetach złotych trzeba uważać i na to, czy pieniądz nie jest obkrojony, obcięty, lub czy kto w jakikolwiek inny sposób nie zmniejszył go, ująwszy z niego trochę złota, bo takie umyślnie i widocznie zmniejszone sztuki monet złotych mają wskutek tego mniejszą wartość.

Obok pieniędzy nowych, zostaną jeszcze i to na długo w obiegu pieniądze dotychczasowe *w tej samej, co dotąd wartości*. W porównaniu zaś z monetami nowemi, mają stare pieniądze taką wartość, jaką powyżej podano, to jest:

$^1/_2$ centa równa się 1 groszowi
1 cent równa się 2 groszom
10 centów równa się 20 groszom
20 centów równa się 40 groszom
1 złr. równa się 2 koronom
2 złr. równa się 4 koronom
5 złr. równa się 10 koronom
10 złr. równa się 20 koronom i t. d.

Po takiej cenie pieniądze stare, tak srebrne jak i papierowe, każdy aż do dalszego rozporządzenia c. k. Ministerstwa musi przyjmować.

Zresztą nawet liczyć i wszystkie interesa załatwiać można albo według nowych pieniędzy „koron" waluty koronowej, albo dotychczasowych „złotych reńskich wal. austr." Tak monety austryackie jak i monety węgierskie mają u nas jednakowe znaczenie.

Pieniądze papierowe nowej waluty koronowej, wydane zostaną dopiero po kilku latach i to będzie ogłoszone.

Tymczasem papierowych koron ani groszy nie będzie.

Ktoby bliżej jeszcze z nowemi pieniądzmi chciał się zapoznać, niech sobie kupi w księgarni książeczkę Juliana Nowakowskiego „O nowych pieniądzach" za 10 ct. lub 20 groszy. Załączone obrazki nowych monet ma Zwierzchność gminna wywiesić na widok publiczny w kancelaryi gminnej, a nadto udzielić jeden egzemplarz tamtejszej szkole ludowej, jeżeli p. nauczyciel uzna to za stósowne.

Jest też obowiązkiem Zwierzchności gminnej pilnie śledzić, czy kto w gminie nie próbuje oszukiwać ludności co do nowych pieniędzy".

Pouczenie tem chętniej umieszczamy w *Krakusie*, że niemniej, jak świetny Wydział powiatowy krakowski, pragniemy ustrzedz ludzi przed wyzyskiwaczami i oszustami.

— I tego się nie zapieram.... Ja się niczego nie zapieram.... Bom zawsze działał sprawiedliwie.... zawsze.... więc i teraz słusznie się broniłem.... przed.... Orun mnie oszukał.... Orunicha nazwała zbójcą.... mnie, księcia! Ja dziewek nie brałem, same się rozbiegły.... Ogień powstał przypadkiem.... a skarby.... może Orun sam uwiózł, jako i najpiękniejsze dziewki....

— Kłamco! Rozbójniku i złodzieju bezecny! — zawrzasnął z wściekłością Orun, lecz basza kamieniecki powstał i rzekł surowo:

— Milcz! Nie tyś tu sędzią!

Następnie on i drudzy dwaj baszowie spojrzeli na siebie, potem podnieśli w niebo oczy, jakby w chmurach chcieli wyrok wyczytać; trwało to krótką chwilę, spojrzeli znowu na siebie, pokiwali głowami, a przewodniczący zwrócił się ku Tatarom, stojącym ze stryczkami i skinął na nich.

Na ten znak dwóch Tatarów przysunęło się do Jurasia; jeden związał mu sznurem ręce, drugi stryczek na szyję zarzucił i wyprowadzili go z pod galeryi. Straż i tłumy ludu ruszyły za skazanym.

Za mostem, zwanym do dziś tureckim, stała szubienica, pod nią był dół wykopany.

Książę szedł na miejsce kaźni spokojnie, nie mówiąc ani słowa, lecz blady był, jak chusta i wyglądał ponuro, na prawdziwego, niepoprawnego zbrodniarza.

Nikt Jurasia nie żałował; tłum zachował się obojętnie, z pogardą spoglądając na skazańca. Mieszkańcy Kamieńca zwyczajni byli takich egzekucyj, bo sądy tureckie niemi się zawsze kończyły.

Gdy już Tatar przymocował stryczek do szubienicy i pętelkę zakładał na szyję Chmielnickiego, ten rzucił jedno spojrzenie na tę ziemię rodzinną, którą jego ojciec uczynił tak nieszczęśliwą.

Jakież uczucia bolesne musiały przenikać tego syna hetmańskiego, któremu ojciec, przez zdradę i potoki krwi niewinnie przelanej, chciał tron zapewnić, a który panowawszy nie całe dwa lata, jako sługa pogański, w hańbie i poniżeniu, miał oto teraz skończyć na szubienicy?

Nagle twarz Jurasia nabiegła krwią, oczy ogniem nienawiści pałające wlepił w jedno miejsce i wyciągając rękę w tym samym kierunku, krzyknął:

— Za.... Zachar! To on! Tam! Też winowaj....

Wtem Tatar sznur zaciągnął, książę nie dopowiedziawszy już ostatniego słowa, zawisł w powietrzu.

Tak to marnie i haniebnie zginął ostatni potomek tego, prawdziwie szatańską pychą opanowanego czło-

Korespondencye „Krakusa“.

Cerekiew.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny i Czcigodny ks. Redaktorzze *Krakusa!*

Najniższy ukłon, uszanowanie i najszczersze życzenia w tym Nowym Roku zasyłam. Oby Pan Jezus błogosławił w tej żmudnej pracy, którą dla naszego dobra i naszej oświaty podejmujecie!

Czytając *Krakusa,* którego sobie prenumerujemy w naszem Kółku rolniczem, dowiadujemy się z niego z różnych stron to o Kółkach rolniczych, jak się też gdzie obracają, i o sklepikach, jak też nasi handle prowadzą, bo to dla nas wszystkich jest rzeczą ciekawą.

I jabym też rad z parę słów napisać o naszem Kółku i sklepiku. Miałem to już dawniej uczynić, lecz chciałem się przekonać, jak się też i u nas obracać będzie. Jest i u nas sklepik żydowski, ale i nam Pan Jezus dopomógł, że także mamy sklepik chrześcijański i trafikę przy nim. Nim jednak o tem napiszę, powiem cokolwiek o mojem zdarzeniu, jakie miałem, bo i to ciekawe.

Pewnego razu poszedłem po moim sprawunku do miasteczka t. j. Uścia solnego. Wita mnie sklepikarz i zaraz pyta: „*Czíż,* panie Janie, Kółko będzie?“ Ja mu na to, że nic pewnego nie wiem. „Był tu kiedyś u mnie — mówi on sklepikarz — pan Artwiński i jego także pytałem, ale i on mi odpowiedział, że nie wie“. Pytam się: „Którenże to był pan Artwiński — posesor czy brat jego?“ „Brat jego Tadeusz tu był“. Mówię: „To nic pewnego nie wiemy, kiedy tak“. „Ny! co go też ci panowie dla tych chłopów wyrabiają? Te jakieś Kółka, te jakieś sklepiki — po co tego? Przecie go to rok 1846! Może go już ci nie żyją, co panów zabijali, ale go byli przodkowie wasi?“ Na to odpowiadam: „Wiecie sklepikarzu co? Ja, prawda, tego nie pamiętam, bo mi było zaledwie pół roku; prawda, że, o ile ja wiem, niedobrze się działo, ale także i to wiem, że ani nasza wioska, ani nasza parafia żadnych mordów się nie dopuszczala. Nawet się w naszej wiosce ludzie bali, bo zkądś do nas taka banda na koniach do dworu i na plebanię najechała. Panów nie było, ujechali, byli to Niemcy czyli, jak my tu mówimy, Szwaby. Dziedzic dóbr Cerekwi był niejaki baron Ajchtal, ten mieszkał w Bawaryi, trzymał tylko zarządcę. Ten zarządca, jak się dowiedział, że jadą, to tylko sobie powiedział: „Ja będzie posżed“ — i dalej w nogi. Tyle było. Jedno na na to powiem: Byłoby bardzo a bardzo źle, żebyśmy jedni na drugich wiecznie boczyli, gniewali i mścili, przecież Pan Bóg tego zakazuje, bo nawet modlimy się, my katolicy: „A odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. — „Ny, to prawda“, mówi żydek. „Skoro prawda, mówię mu, to po co nam

---

wieka, Bohdana Chmielnickiego, który nie cofnął się przed żadną zbrodnią, byle dopiąć swego celu, i cóż zyskał?

Hańbę tylko u potomności, która się nim brzydzi, jako nikczemnym zdrajcą, który dla dogodzenia sobie, nie wahał się rzucić matki Ojczyzny pod stopy jej najsroższych wrogów.

Bohdan Chmielnicki umarł w rozpaczy, przeklinany przez własny lud; synowie jego zginęli marnie, bo Bóg stanął na drodze ich zamiarów. Oni zaś, w swem grzesznem zaślepieniu pychy, nie pamiętali, że jest Pan, który pozwala człowiekowi działać, ale *rządy sobie zachowuje.*

X.

Długa i sroga zima pokryła grubym płaszczem śniegu całą Litwę, która pod tą białą powłoką zdawała się zmienioną w pustynię, tak tu było spokojnie i cicho.

Sulejki pana Mirskiego i połączone z niemi dwa duże folwarki, leżały wśród głuchych lasów, a teraz ciężka zima i wielkie śniegi oddzieliły je od świata; ale też nikt nie tęsknił w Sulejkach za światem, bo mieszkańcom starego, drewnianego dworu zdawało się, że najpiękniejsza wiosna zakwitła.

Dobra sulejowskie należały niegdyś do starożytnej i bardzo bogatej, lecz już wymarłej rodziny litewskiej. To też wszystkie zabudowania i ogród były niezmiernie obszerne, ale zaniedbane, bo w ostatnich czasach właściciele tu nie mieszkali, a komisarze woleli mieścić się w oficynie, gdzie im było weselej, niż w wielkiem, ponurem dworzysku.

Dziś jednak dwór lubo zewnątrz czarny od starości, wspaniale ma urządzone komnaty: wszędzie dywany, bogate opony, zwierciadła, obrazy, pięknie rzeźbione sprzęty, ławy i krzesła kosztowną pokryte materyą. Nawet kwiaty, tak trudne o tej porze, są tutaj w pięknych kubkach i donicach.

W jednej z komnat przed kominem, na którym palą się ogromne karpy sosnowe, ogrzewając i oświetlając zarazem pokój, bo mrok już zapada, siedzi w ozdobnem krześle nasza Ksenia, dziś już pani pułkownikowa Mirska.

Przed nią na stole stoi kwitnąca w doniczce róża, leżą krosna z rozpoczętą prześliczną robotą i koszyk pełen różnobarwnych, jedwabnych i złotych nici.

Pani Stefanowa ślicznie wygląda w szafirowej,

wspominać rok 1846? Nasza św. wiara uczy nas, że każdy człowiek bez wyjątku jest naszym bliźnim, a więc i żydy. Na tem musimy poprzestać, bo jak wy zacznie-cie inaczej mówić, to niech tam tego Bóg broni, ale nie wiem, gdzie wy byście się podzieli?“ Żyd zamilkł, jakby mu kto kłódkę do gęby przywiązał i na cztery spusty zamknął. Że im też tak trudno zrozumieć naszego Jezusa Chrystusa. Jeżeli się o siebie boisz, czemu drugich chcesz między sobą kłócić.

Sprawiłem swój interes i poszedłem do domu. Niedługo po tej naszej rozmowie zawiązało się Kółko rolnicze w Uściu Solnem. Założyli sklepik, tak, że na Święta Bożego Narodzenia roku 1891 już sprzedawali. Niedługo potem, bo zaraz po Nowym Roku 1892 zawiązało się i u nas w Cerekwi Kółko rolnicze i sklepik, tak, że z początkiem marca roku zeszłego już nasz sklepik fruchta sprzedawał.

Co tu robić, aby sobie jakoś ludzi ująć? Oto ów żydek wystawił szyld czyli tablicę z wymalowanem kółkiem i z napisem: *Sklep pod kółkiem.* Ale i to nic nie pomogło. Ludzie się odstręczyli tak dalece, że musiał zniżyć na wszystkiem cenę, potem wszystko wysprzedał, a sam się wyniósł do powiatowego miasta i tam szynk utrzymuje.

Teraz zwracam się do naszego Kółka rolniczego sklepiku, w jaki się sposób wszystko odbyło. Po zapowiedzeniu w kościele przez Wiel. ks. kanonika Michała Nalepy, ażebyśmy się zeszli w szkole celem zawiązania Kółka rolniczego — kiedyśmy się zgromadzili, ks. kanonik przeczytał statut Kółka rolniczego i wytłómaczył w swej mowie, w jakim celu się tak Kółka rolnicze jako też i sklepiki katolickie zawiązują. Nie będę się tu rozpisywał nad słowami, które ks. kanonik tłómaczył, bo spodziewam się, że Czytelnicy *Krakusa* wiedzą, do jakiego celu to wszystko dąży. Do Kółka rolniczego, zdaje mi się, zapisało się członków przeszło 40. Z tych wybraliśmy JW. p. Władysława Artwińskiego, posesora dóbr Cerekwi, przewodniczącym Kółka; zastępcą JW. p. Artura Laskę, dziedzica dóbr Wrzępi; sekretarzem Jana Rudnika; nadzorcami sklepiku Pawła Plądera, wójta i Walentego Kotelona, a sklepikarzem p. organistę Jana Głogoskiego. Na drugiem zgromadzeniu przystąpili do udziału na sklepik Wiel. ks. kanonik Nalepa 50 złr., JW. p. Artwiński 100 złr., a z gospodarzy, ile który mógł, po 10, po 5 złr., dość że złożyli blisko 300 złr. Z tych pieniędzy kupił JW. p. Artwiński cały przyrząd do sklepiku w Uściu Solnem po zmarłym ś. p. Antonim Borowieckim za 50 złr. i tak z początkiem marca roku zeszłego po poświęceniu tegoż zaczął nasz sklepik handle prowadzić. Sklepik jest w domu organistowym, stancya na ten cel jest wystawiona. Dotychczas obrachunku ostatecznego, t. j. rocznego, ze sklepikiem nie było, będzie dopiero po ukończeniu roku, a wtedy o tem znowu napiszę *Krakusowi*, jak Bóg dozwoli doczekać.

W tym roku, t. j. 1 stycznia, odbyło się poświę-

---

powłóczystej sukni, obszytej miękkiem, puszystem, popielatem futerkiem. Twarzyczka młodej pani, w niewoli zawsze blada, okraszona jest teraz lekkim rumieńcem, a czarne oczy, dawniej zawsze poważne i smutne, mają dziś wyraz niewypowiedzianego szczęścia, w tej chwili nawet upojenia i radosnego rozmarzenia.

Ksenia trzyma w jednej ręce pasmo różowego jedwabiu, snać niedawno haftowała, lecz zbliżający wieczór przeszkodził jej pracy; drugą rękę oparła na stole, śliczną główkę na ręku i błyszczącemi oczyma wpatruje się w ogień, podczas gdy myśli poleciały wstecz i z rozkoszą przebiegają raz jeszcze to, co zdarzyło się w ostatnich miesiącach.

Ale choć to tak niedawno, pamięć zawodzi panią pułkownikową i niektórych chwil wyobrazić sobie wyraźnie nie może, a znowu niektóre stają jej jakby żywe w oczach.

Pamięta naprzykład doskonale, jak z Jeryną drżące i strwożone przekradały się przez ogród Oruna, pamięta, że doszły do parkanu, ale tu nagle pamięć jej się mąci i nic wyraźnie sobie nie przypomina. Wie tylko, że naraz ogarnęło ją uczucie niewysłowionego szczęścia, spokoju i bezpieczeństwa, jakiego od śmierci ojca nie zaznała dotąd. Nawet całej podróży, z Niemirowa do domu pana Błockiego nie pamięta, tyle sobie przecież przypomina, że leciała na koniu, jakby na skrzydłach wiatru, a taka zadowolona, tak już nic nie pragnąca, że chciałaby była tak lecieć do śmierci; więc tylko w wielkiej wdzięczności i radości powtarzała w głębi serca:

— Dzięki Ci o Boże i Tobie Matko Najświętsza!

Sama o sobie nic też nie mówiła, lecz snać Jeryna opowiedziała wszystko, bo pan Stefan tak dobrze wiedział, co przeżyły u Oruna, jakby tam mieszkał razem z niemi. O tem, co cierpiał pan pułkownik w niewoli, jak się niepokoił o swoją narzeczoną, jak myśl o jej nieszczęściu była mu sroższą męczarnią, niż głód, pragnienie i okrutne poniewieranie przez Turków, opowiadał szeroko i długo Maksym. A biedna Ksenia, aż się wstydziła, że mogła tak szlachetnego młodzieńca posądzić o zapomnienie świętego obowiązku, jak pan Stefan nazywał uwolnienie starościanki z niewoli.

(C. d. n.)

cenie sztandaru Kółka rolniczego, który sprawił JW. p. Artwiński Władysław; kosztuje przeszło 80 złr. Do trzymania przy poświęceniu, zaproszeni zostali wszyscy wójcia ze swemi żonami z gminy Cerekwi, Besowa, Bińkowic i Wrzępi. Po Sumie odbyło się poświęcenie. Po poświęceniu, przemówił Przewiel. ks. kanonik parę słów do zgromadzonych takiej treści: „Kochani parafianie! Dopełniłem aktu poświęcenia tego nowego sztandaru, który sprawił JW. p. Wład. Artwiński dla tutejszego Kółka rolniczego i oddał go na użytek tutejszego Kościoła. Jest tu oto na tym obrazie z jednej strony św. Władysław, patron JW. p. Artwińskiego, na drugiej zaś stronie jest św. Izydor, patron rolników. Nie jest to pierwszy dar, który widzicie, bo oto na te lichtarze, które stoją na wielkim ołtarzu, ofiarował 50 złr., sprawił sukno na katafalk; kosztuje 40 złr. i powiedział w swej mowie ks. kanonik o Kółkach rolniczych i o sklepiku. W końcu dodał, iż sztandar to jest godło zwycięstwa. Kiedy podczas wojny każde wojsko trzyma się swojego sztandaru i broni go, aby im go nieprzyjaciel nie zabrał, a gdyby do tego przyszło, iż nieprzyjaciel sztandar zabierze, to już walka przegrana. Tak i wy podobnie trzymajcie się tego godła zwycięstwa, ażebyście i wy nie zostali przez nieprzyjaciół zwyciężeni“.

W końcu ja zaś dodaję tyle, że niech będzie Bogu chwała na wysokości, a ludziom pokój dobrej woli. Przewielebnemu ks. kanonikowi, JW. pp. Artwińskiemu i Lasce za ich starania dla Kółka i sklepiku naszego czynione, składam staropolskie „Bóg zapłać“ i wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom *Krakusa* serdeczne pozdrowienie. *Jan Rudnik*, kościelny.

Co się Bartkowi wyśniło?

(Dokończenie).

Jak przyszedł, tak i wyszedł — tylko nie z próżnemi rękami. Żywa dusza go nie widziała.

Wrócił do komory, pszenicę wsypał do beczki, kiełbasy włożył do jęczmienia, leżącego na kupce, słoninę w worku pod plewy, które leżały także na kupce.

Ledwo się rozebrał i wlazł pod pierzynę, a tu skrzyp z izby i Kaśka przez sień przychodzi do niego.

— Czy śpisz, Bartuś? — powiada.

— Nie śpię. A bo co?

— No nic — tylko mi się zdawało, jakby ktoś wlazł przed chwilą do sieni.

— Nikt nie wlazł, tylko ja byłem na dworze.

— A i czegóż ty tak spać nie możesz, bój się Boga?

— Czy ja wiem czego?

— A wiesz, Bartuś, co mnie na myśl przyszło?

— A co?

— Na Wielkanoc, widzisz, u spowiedzi nie byłeś. Nie poszedłbyś w niedzielę? Oboje byśmy poszli, a może dałby Bóg, żeby ci się odmieniło....

— Eeee! daj mi teraz spokój! na sen mi się zebrało i przerwałaś mi.

Kaśka wyszła smutna. Bartek przewracał się z boku na bok, ale spać nie mógł. Chciał zapomnieć, że mu Kaśka wspomniała o spowiedzi, odganiał myśl o tem słowie, jak upartą muchę, od siebie, ale na nic. A i grzech jeden po drugim stawał mu przed oczyma.

Raz wziął we dworze tylko do kieszeni pszenicy, drugi raz urwał dla dzieci jabłek w ogrodzie, trzeci raz znalazł pugilaresik pani z dwoma reńskimi i nie oddał. Potem wypatrzył ten nieszczęśliwy dyl, przyniósł raz w worku pszenicy, a teraz drugi. *Od rzemyczka do koniczka* — przemknęło mu się i przez głowę.

— To ja złodziej? pomyślał sobie. I zaczął znowu rozbierać swoje grzechy.

— Kieszeń pszenicy? to głupstwo! Jabłka? głupstwo! Te dwa reńskie? to przecież znalazłem. Tylko te dwa razy pszenicy, ten połeć i te kiełbasy.... E! pan ma tego wszystkiego dość.... A jakby się kto dowiedział o tych dwóch razach pszenicy, o tem połciu i tych kiełbasach? Złodziej! powiedzieliby — złodziej! Trzebaby się chyba pod świętą ziemię skryć.... *Od rzemyczka do koniczka* — powtórzyło znowu sumienie Bartkowi.

Znowu się pod pierzyną zaczął przewracać i znowu nie mógł od siebie odegnać spowiedzi, grzechów i złodzieja.

— Ha! co robić? rzekł po chwili do siebie. Jaki to człowiek głupi! Chodziłem do dworu, próbowałem, trochę ztąd, trochę ztąd i jakoś się żyło. Djabli mnie podlecieli z tym dylem i człowiek spokoju nie ma. Ha! przepadło.

Więcej się już na tę drogę nie puszczę; trzeba do roboty wrócić, com skradł, robotą nagrodzić. Inaczejby człowiek i rozgrzeszenia nie dostał....

Ale niechże wszyscy porwią tę Walentową! Jak ona się na snach rozumie! Sadła, prawda, nie wziąłem, alem widział — no i łańcuszek także prawdziwy!

Tak medytował Bartek do rana.

III.

Ani oka nie zmrużywszy, wstał Bartek jakoś weselszy, zjadł śniadanie i poszedł do dworu na robotę.

We dworze zastał Bartek wszystkich przy śpichlerzu: kilku robotników, stróża nocnego, karbowego, ekonoma i panią. Wszyscy medytowali nad tem, kto i jak mógł wziąć połeć i kiełbasy? Do pszenicy dla państwa nikt nie zajrzał. Bartek dziwił się także, a stróż no-

cny — bo karbowy i ekonom ciągle na niego wsiadali — wciąż się tłómaczył, że przez całą noc koło dworu chodził, przez całą noc nie spał, a najwięcej baczności dawał na szpichlerz i stodoły.

Pani powtarzała bezustanku jedno: „Płaci się, daje się, co może, niczego się nie żałuje, a niema się na kogo spuścić“.

Pana nie było, bo pojechał za interesami do Rzeszowa.

Nadeszła i Walentowa, a jak tylko dowiedziała się, co się stało, tak zaraz w głos do Bartka:

— A widzisz! nie powiedziałam ci? nie powiedziałam ci?

Wszyscy popatrzyli na Bartka i Walentową.

— Ta baba mnie zgubi — pomyślał sobie Bartek — i z całych sił opierał się temu, żeby się nie zmieszać i nie wydać.

— Coście powiedzieli Walentowa? — zapytała się pani — czy może co wiecie?

— Nic, proszę, jaśnie pani, tylko Bartkowi się śniło, że był panem w mieście, miał zegarek i łańcuszek. Tak ja mu zaraz powiedziałam, że zegarek to sadło, a łańcuszek to kiełbasa.

— Głupiaś, babo! — krzyknął ekonom — z twoimi snami! Sadła nikt nie wziął.

— Ale kiełbasy! proszę pana — zawołała Walentowa z tryumfem.

— Walentowa ma racyę, bo ja sadła widziałem!...

Tak już miał się odezwać Bartek, ale jeszcze na czas upamiętał i tylko parę z ust puścił.

— Do roboty! — wrzasnął karbowy.

Ludzie poszli do gumien, ekonom odprowadzał panią do dworu i coś rękami rozkładał, a pani pewnie mu ciągle powtarzała: „Płaci się, daje się, co może, niczego się nie żałuje, a niema się na kogo spuścić“.

Przy robocie w stodole robotnicy ciągle jeszcze mówili z karbowym o złodzieju. Różne były przypuszczenia i posądzenia.

Przyszedł tam i stróż nocny, przyszła i Walentowa z kuchni.

Tak stróż zaraz do niej:

— Kiedy się tak na snach rozumiecie, to powiedzcie mi, co znaczy, jak się komu kogut przyśni, bo mi się tej nocy śniło, żem widział koguta.

Kiedyindziej byliby się wszyscy do rozpuku śmiali, bo stróż się przyznał, że tej nocy spał, ale teraz nikomu to na myśl nie przyszło, bo wszyscy byli ciekawi, co Walentowa powie, a Bartek może najwięcej.

— Kogut — powiada Walentowa — to *stróż*. Samiście się sobie przyśnili i to nic dziwnego. Czasem tak bywa. Mnie się raz śniło, że trzymam na rękach panine dziecko. Przypatruję się lepiej temu dziecku, adyć to ja samiuteńka! Ale to nic. Na drugi dzień tylko mnie głowa bolała.

Bartek odetchnął, a stróż pomacał się po głowie, czy go nie boli, ale był zdrów.

IV.

Na drugi dzień wybrał się Bartek do kościoła. Kaśka chciała dzieci zostawić u siostry i pójść z nim do spowiedzi, ale Bartek jej wytłómaczył, że dziś bardzo mrożno, że źle będzie dzieci przenosić. Może na drugą niedzielę będzie cieplej, to pójdą. Usłuchała go i została.

Kościół był w mieście o jakie pół mili. W kościele chciał się Bartek modlić, ale mu nie szło. Co zaczął pacierz, to co najwięcej doszedł do słów: „A nie wódź nas na pokuszenie“.... *Zdrowaś Marya* nawet ani razu nie zaczął. Ciągle mu przychodziła na myśl kieszeń pszenicy, potem jabłka, potem dwa reńskie, potem znowu pszenica, połeć, kiełbasy i czarny pies.

Wrócił do domu smutny i bardzo się zdziwił, kiedy dzieci zastał same.

— Gdzie matka? — pyta się dzieci.

— Matusia poszli do dworu — odpowiedział Wicek — bo tu przyszedł pan ze strzelbą, poszedł z matusią do komory, wzięli szperkę i kiełbasy.

Bartek zadygotał na całem ciele, zerwał się i wpadł do komory.

Nie inaczej. Połeć wzięty, kiełbasy wzięte.

— O Boże mój, Boże! — jęczał Bartek i wrócił do dzieci, jak martwy usiadł na ławie.

Wicek wlazł mu na kolana i kazał jechać, Olech uwiesił mu się u szyi i bawił się jego wąsami i włosami; ale on nic nie słyszał i nie czuł. Wrzało, huczało, kotłowało mu w głowie.

— Kto ten pan ze strzelbą? — zapytał się wreszcie sam siebie.

— Pewnie ekonom — odpowiedział sam sobie i cokolwiek się uspokoił, bo wiedział, że pani dobra, to uprosić się da.

I popatrzył się w okno. Zbladł, zatrząsł się i mało trupem nie padł.

Ujrzał Kaśkę, ekonoma, panią i żandarma. Tyle razy widział żandarma, a teraz dopiero wpadły mu dobrze w oczy kogucie pióra na jego kapeluszu.

Żandarm ciągle pokazywał ślady na śniegu, ekonom rozkładał rękami, Kaśka płakała, pani szła smutna.

Kiedy weszli do izby, Bartek bach na kolana przed panią, Kaśka także, oboje w płacz, dzieci w płacz.

Żandarm otworzył torbę i wyjął kajdany, Pani zakręciły się łzy w oczach i mówi:

— Ja panu nie pozwalam go brać, mnie okradł, do mnie sprawa należy.

— Bardzo przepraszam jaśnie panią — odpowiedział żandarm — ale ja go muszę wziąć, bo mi tak nakazuje prawo; sprawa ta już do jaśnie pani nie na-

leży. Od wójta dowiedziałem się o kradzieży, złodzieja po śladach wykryłem, muszę go oddać sądowi.

To mówiąc, szarpnął Bartka, postawił na równe nogi, ręce mu skuł, drzwi otworzył i wypchnął przed sobą.

— Ja męża wyszlę do pana sędziego — odezwała się jeszcze pani, ale to nic nie pomogło.

— Jaśnie pani przekona się, że bezskutecznie — odrzekł żandarm i poprowadził Bartka do miasta.

Wszystko mu się dobrze wyśniło: ładny dom, murem opasany, dachówką obity, czarny pies, zegarek, łańcuszek, kogut. On niby mieszczan, niby pan, a dzieci i żona jak były, tak i są. Tylko nieszczęśliwsi. Ona już będzie zawsze żoną złodzieja, one dziećmi złodzieja.

Nie pomogły i prośby dziedzica.

Wiadomości polityczne.

Pisaliśmy niejednokrotnie w *Krakusie*, że c. k. Rząd czyli Ministrowie sprawują rządy w państwie na podstawie i według obowiązujących praw, natomiast z posłów złożona Rada państwa, prawa te uchwala i czynności rządowe czyli sprawowanie przez Ministrów rządów nadzoruje. Gdy Rada państwa z rządów Ministrów nie jest zadowolnioną i wskutek tego poparcia im swego odmawia, obowiązani są ministrowie z urzędów swych ustąpić; w miejsce ustępujących ministrów wstępować powinni nowi, do których Rada państwa ma zaufanie, że po jej myśli rządy sprawować będą. Wynika z tego, że obustronna zgoda i zaufanie powinnoby być między ministrami a Radą państwa, naturalnie nie całą bez wyjątku — bo o jednomyślności wszystkich posłów ani myśleć nie można; wystarcza, gdy większość posłów ma zaufanie do ministrów, bo do uchwalania praw potrzeba zgody tylko większości posłów a nie jednomyślności.

Już w listopadzie i grudniu ubiegłego roku pisaliśmy o tem, że zdarzyło się kilka razy w Radzie państwa, iż ministrowie nie mieli za sobą większości posłów i że większość posłów oświadczyła, że z rządów jest niezadowolnioną i nie ma zaufania do ministrów. Następstwem tego było, że ministrowie starali się porozumieć z temi stronnictwami posłów w Radzie państwa, które razem wziąwszy stanowią większość posłów. Uzyskanie porozumienia czyli zapewnienie sobie zaufania większości posłów miało się odbyć w ten sposób, że ministrowie przedłożyć mieli trzem najliczniejszym w Izbie poselskiej stronnictwom: *Kołu polskiemu, klubowi hr. Hohenwarta i klubowi lewicy niemieckiej* projekt swej działalności na przyszłość, t. j. przedłożyć mieli sprawy, które Radzie państwa do obrad i uchwalania przedłożą oraz objaśnić zasady i przekonania, według których rządy sprawować zamierzają. Układanie tego programu ciągnęło się przez czas dłuższy; nareszcie w przeszłą sobotę wieczorem przedłożył go rzeczonym stronnictwom prezes ministrów hr. Taaffe.

Miano nadzieję, że hr. Taaffe będzie umiał sprzeczne nieraz interesa stronnictw w ten sposób pogodzić i wspólną zgodę stronnictw a ministerstwu poparcie w ten sposób pozyskać, że do programu działalności przyjmie tylko takie sprawy, na które rzeczone trzy stronnictwa wspólnie się zgodzą. Stało się jednak. Chcąc pozyskać *klub lewicy niemieckiej* przyjął rząd do programu sprawy, na które *klub hr. Hohenwarta* w żaden sposób zgodzić się nie może, nie przyjąwszy zaś spraw, których załatwienia tenże klub gorąco pragnie, poumieszczał natomiast niejedne obietnice, które sobie dwojako tłómaczyć można, czem znowu wywołał niezadowolenie i *klubu lewicy*, a ponieważ i *Koło polskie* nie na cały program Rządu bezwarunkowo się godzi, zastrzegając sobie zbadanie każdej przez Rząd przedłożonej sprawy — przeto nie osiągnął Rząd tego, do czego dążył, t. j. nie osiągnął zgody trzech wielkich stronnictw w Izbie poselskiej na przedłożony przez siebie program. Położenie zatem obecnie jest niemal takie samo, jakiem było przed trzema miesiącami, t. j. że Rząd nie ma zapewnionego poparcia większości posłów.

Nie może ulegać wątpliwości, że Izba poselska budżet państwa na rok 1893 uchwali, ale natomiast wątpliwą jest rzeczą, czy dzisiejsze ministerstwo potrafi i nadal rządzić w dzisiejszych okolicznościach, t. j. nie mając zapewnionego poparcia większości posłów i prawdopodobnie więc przyjść będzie musiało do tego, że albo ministrowie ustąpią, albo też Izba poselska będzie rozwiązaną i nastąpią nowe wybory w celu przekonania się, czy ludność państwa podziela przekonania swych posłów. W każdym razie nie jest to rzeczą pocieszającą, że zalega w Izbie poselskiej wiele ważnych i pilnych spraw, które w interesie ludności jak najprędzej powinnyby były być załatwione. Wina tej zwłoki spada wyłącznie na *klub lewicy niemieckiej*.

Poseł Chrzanowski przedstawił w Kole polskiem, że jeszcze podczas pierwszej odwilży na początku grudnia, utworzyło się w korycie Wisły wyżej Sierosławic i niżej Ujścia Solnego kilka wielkich zatorów, które następnie silnie zamarzły i powiększyły się tak, że największy z nich ma przeszło milę, inne po parę kilometrów długości i do 7 metrów grubości; przeto przy puszczeniu lodów, grozi zalanie całej równiny nadwiślańskiej w powiatach bocheńskim i wielickim i zatopienie kilkunastu wsi. Gminy i obszary dworskie wniosły zbiorowe podanie do Namiestnictwa o rozbicie zawczasu zatorów. Podobno budownictwo wodne przedłożyło potrzebę wysadzenia zawczasu dynamitem kanału wzdłuż tych zatorów. Lecz dotychczas nic nie zrobiono, a tylko inżynier rządowy pomierzył długość i grubość zatorów

Podczas ostatniej chwilowej odwilży, z początkiem lutego, naczelnik powiatu bocheńskiego wydał okólnik do wójtów gmin i przełożonych obszarów dworskich, aby poczyniono przygotowania do ratowania ludności, żywność przeniesiono w bezpieczne miejsca, zbudowano rusztowania dla wprowadzenia na nie bydła i koni w czasie powodzi. Łatwo to rozkazać, lecz trudno wykonać tak włościanom, jak i właścicielom większych posiadłości. Zresztą czy domy, a zarazem i całe mienie ludności naszej ma być z góry przeznaczone na zniszczenie? Są przecież nowoczesne środki: dynamit i ekrazyt dla niszczenia nieprzyjaciela; można tych środków użyć także bardzo skutecznie na obronę ludności i jej mienia przez wysadzenie zatorów z a w c z a s u. Zwykle dotychczas inżynierya otrzymywała polecenie wysadzania zatorów, gdy już okolica nadbrzeżna była zalaną — tak stało się przed dwoma laty w tej samej okolicy, w której teraz stoją zatory na Wiśle. Namiestnictwo galicyjskie nie ma zapewne funduszu potrzebnego. Wnosi więc, aby Koło wyprawiło deputacyę do ministra wojny, iżby polecił inżynieryi wojskowej wysadzić dynamitem zawczasu zatory na Wiśle, a do ministra spraw wewnętrznych o udzielenie potrzebnego na to funduszu. Koło wniosek ten przyjęło i wyznaczyło do tej deputacyi posłów: Chrzanowskiego, Kluckiego i Popowskiego.

NOWINY.

— **Pielgrzymka polska do Rzymu.** Z powodu jubileuszu Ojca św. Leona XIII otrzymujemy następującą odezwę: „Na mocy polecenia JE. ks. kardynała Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego, mam zaszczyt upraszać Szan. Redakcyę o podanie do publicznej wiadomości, że pielgrzymka polska do Rzymu na jubileusz biskupi Ojca św. Leona XIII, wyruszy z Krakowa mniej więcej dnia 5 kwietnia b. r. po południu. Na ten bowiem czas toczą się układy z kolejami żelaznemi tak austryackiemi jak i włoskiemi.

Pielgrzymi zatrzymają się jeden dzień w Padwie, jeden dzień w Lorecie i jeden dzień w Asyżu. W Rzymie zabawią dni dziesięć, tj. od 10 kwietnia rano do 19 kwietnia wieczorem. Z powrotem pojadą przez Florencyę, Bolonię, Wenecyę i Wiedeń z prawem zatrzymania się w tych miastach tak długo, aby cała podróż od dnia wyjazdu aż do powrotu do Krakowa wyniosła dni 60. Z Rzymu przysługuje im prawo zrobić wycieczkę do Neapolu za połowę ceny jazdy. Oraz mogą w północnych Włoszech za połowę ceny zwiedzić Medyolan i Turyn.

Ceny jazdy z Krakowa do Rzymu, jak wyżej, i z powrotem do Krakowa będą mniej więcej takie: I klasa 110 zlr., II klasa 80 zlr., III klasa 50 zlr.

Bliższe warunki po ukończeniu umowy z kolejami będę miał zaszczyt cokolwiek później podać do publicznej wiadomości.

Tenczynek p. Krzeszowice 3 lutego.

Ks. Dr Wincenty Smoczyński."

— **Wybuch** z powodu uszkodzenia rezerwoaru gazowego nastąpił w kopalniach węgla w Skalis w okręgu Windischgrätz w Czechach. Czterech górników zostało zabitych; pięciu poniosło ciężkie uszkodzenia; jednego robotnika nie odszukano dotąd.

— **Sąd przysięgłych** w Elblągu w Prusach skazał robotnika Karola Collina i narzeczoną jego Rozalię Schnack za morderstwo i rabunek na śmierć, a wdowę Penską i Annę Hein, dziewczę szkolne za ukrywanie rzeczy kradzionych na rok, odnośnie na 6 miesięcy więzienia. Collin chciał się żenić z Schnackówną, a że nie mieli zgoła nic na swoje gospodarstwo, postanowili włamać się do mieszkania sióstr Anny i Heleny Fastówien w Prągnowie, gdzie robiąc latem, widzieli rozmaite zapasy, szczególniej pościeli. Namówili sobie do pomocy Penską i dziewczynkę Heinównę i zamiar ten w nocy na 4 sierpnia 1892 r. wykonali. Collin wszedł wybitem oknem do mieszkania, zabił Annę Fastównę toporkiem, a gdy Helena z domu uciec chciała, zabiła ją Schnakówna we drzwiach. Nakradli następnie wiele rzeczy, ale wnet ich pochwycono i uwięziono.

— **Morderstwa.** Komornica Filowa w Dańcu pozostawiła w domu 7-letniego synka i 4-letnią dziewczynkę i poszła do pracy. W czasie jej nieobecności bawiły się dzieci przy piecu. Dziewczynka zbliżyła się widocznie zanadto do pieca, bo sukienki jej zajęły się i wnet cała stanęła w płomieniach. Zanim na krzyk dzieci sąsiedzi przybyli z pomocą, dziewczynka tak się poparzyła, że nazajutrz umarła.

Dnia 21 z. m. po południu, zamordowano w lesie pod Starą Kuźnią na Szląsku pruskim robotnika Klugera z Brzeźca. Kluger odebrał w dniu tym zapłatę za robotę w leśnictwie w Kuźni, poczem udał się do karczmy, aby pokrzepić się szklanką piwa. Tam podpatrzył go jakiś młody włóczęga, który następnie poszedł za nim. Ten go, jak się zdaje, zamordował. Kluger miał przy sobie 60 marek, które morderca zabrał, również i zegarek. Żona Klugera, gdy tenże w niedzielę do domu nie wrócił, poszła go szukać i znalazła trupa. Zdaje się, że Kluger stoczył z mordercą ciężką walkę, bo ręce miał zsiniałe, oko wybita a na głowie głęboką ranę nożem zadaną. Mordercy podobno jeszcze nie schwytano. Gdyby był Kluger zamiast do karczmy, poszedł wprost do dom, zapewne nie byłby padł ofiarą zbrodni.

— **Pełnomocnik Stowarzyszenia św. Rafała w Hamburgu**, ksiądz Teodor Meyerberg, który przed paru laty bawił u nas w Polsce dla zaciągnięcia potrzebnych informacyj, ostrzega obecnie i z naciskiem zwraca uwagę polskich emigrantów na następujące punkty:

1) Istniejący dawniej bezpłatny przejazd do Brazylii został stanowczo zniesiony i to równie na okrętach odpływających z Hamburga, jak z Bremy i Antwerpii.

2) Wstęp dla emigrantów do Ameryki północnej jest wzbroniony; dostać się tam mogą jedynie pasażerowie płacący za przejazd w kajucie, którzy jadą w interesach, dla przyjemności, jako turyści lub w odwiedziny. Bilet na niższą kajutę drugiej klasy, kosztuje 180 marek do Nowego Jorku. Ktoby miał zamiar na zawsze w Ameryce się osiedlić, musi zaraz napowrót do Europy wracać. W Nowym Jorku musi każdy przyjeżdżający wykazać się, że ma przy sobie przynajmniej 400 marek.

3) Podróżni z Rosyi i Austro-Węgier poddani są

sześciodniowej kwarantannie; dzienne koszta w tym czasie wynoszą tyle co w hotelu.

4) W kwietniu lub w maju rozpocznie się ekspedycya emigrantów do Montreal w Kanadzie; koszta podróży od 110 do 120 marek. W Kanadzie ziemia jest tania, tak, jak dawniej w północnej Ameryce. Klimat zdrowy; ludność przeważnie katolicka.

Oprócz tego rząd Stanów Zjednoczonych wezwał cyrkularzem z dnia 16 listopada 1892 r. wszystkie podległe urzędy cłowe, celem zapobieżenia zawleczeniu cholery nie dozwalały wysiadać na ląd osobom, jadącym okrętami na drugim pokładzie (III klasą), wyjąwszy, gdyby się wykazały, iż są obywatelami Stanów Zjednoczonych, lub tamże stale zamieszkałymi. Podróżni zaś, jadący I i II klasą, mają być wedle tegoż samego zarządzenia przed wylądowaniem poddani odpowiedniej rewizyi i desinfekcyi. Wobec tego nakazu, mającego na celu raczej powstrzymanie zbytecznej emigracyi do północnej Ameryki, zebrani na dniu 12 grudnia 1892 r. w Berlinie zastępcy północno-amerykańskiego akcyjnego Towarzystwa przewozowego postanowili, począwszy od 1 stycznia b. r. wstrzymać zupełnie przewóz osób na drugim pokładzie (III klasą) i tylko podróżnych w I i II klasie przewozić. Aby zaś nie ponieść strat przez powstrzymanie przewozu osób III klasą, postanowili zastępcy wyż wymienionego związku podnieść ceny biletów dla osób, jadących na wystawę w Chicago.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Nieznajomemu, który śpiewkę *Macieja* ułożył, serdeczne składamy podziękowanie i prosimy uprzejmie o dalszą pamięć.

Przewiel. ks. St. Rz. w Gr.... zasyłamy wyrazy wysokiego poważania i uszanowania i oznajmiamy, że zastósowaliśmy się do życzenia.

Przewiel. ks. Wł. S. w S. serdecznie dziękujemy. Rzecz najłaskawiej nadesłaną zużytkujemy w najbliższym numerze.

Panu J. B. w Wol. Rus. Dziękujemy uprzejmie i zasyłamy wyrazy uszanowania; odpowiemy szerzej listownie.

Gospodarzowi M. K. w R. Naturalnie, hultajstwo! Trzeba tylko, żeby pan nauczyciel szczegółowo nam rzecz opisał, a znajdziemy na to radę. Prosimy pozdrowić wszystkich znajomych.

P. przewodniczącemu Rady szkolnej miejscowej w B. Gmina S. rzeczywiście mniej zapłaciła o 12 złr. 3 ct. Trzeba obrachunek wraz z budżetem szkolnym przesłać Radzie szkolnej okręgowej do sprostowania.

Gospodarzowi W. Br. w Szy... Rzecz oddaliśmy prawnikowi. Rady jego zaraz prześlemy, tymczasem mile pozdrawiamy Was i znajomych. Czy syn Rożkowej wrócił już z wojska?

Gospodarzowi Walentemu Wrz.... w St. B. Bójcie się Boga, tego nie róbcie, bo byłoby źle dla gminy i dla was. Jak trzeba sobie w tej sprawie postąpić, nadejdzie od *Krakusa* osobne pismo.

P. A. W. w Bratkowicach i Fr. B. w Górze Ropczyckiej. Prosimy dokładny adres, mianowicie o ostatnią pocztę, bo chcemy przesłać należytość.

P. A. S. w Przeworsku. Po przejrzeniu damy odpowiedź listownie, tymczasem dziękujemy najuprzejmiej.

P. K. O. w Kr. Naprzód po starej znajomości (bo *Krakus* ma zaszczyt znać pana bardzo dawno) uściśnienie dłoni, pozdrowienie i „Bóg zapłać!“ Myśleliśmy już o tem, zasięgniemy jeszcze rady starszych, a potem zobaczymy. Całej rodzinie wyrazy głębokiego poważania i uszanowania, bo *Krakus* wszystkich zna od najmłodszych do najstarszych: od *Belwederu* zacząwszy. A co z p. Michałem?

P. A. K. w Słocinie. Bardzo dziękujemy, w najbliższym numerze wydrukujemy. Prosimy tymczasem przyjąć podziękowanie. Gospodarza Sikorę znamy i pięknie go pozdrawiamy. Daj Boże więcej takich wójtów i gospodarzy! Pana dziedzica zna *Krakus* ze szkół, a Przewiel. Księży Dobrodziejów z różnych okazyj: więc wszystkim wyrazy uszanowania i poważania.

P. Fr. B. i J. Wes. w Górze Rop. Bardzo dziękujemy i pięknie pozdrawiamy. W swoim czasie zużytkujemy w *Krakusie.*

P. J. D. z Kozłowa. Stokrotne „Bóg zapłać!“ Książka pewnie będzie, bo powiastka ładna. Tacy ludzie niech żyją! Prosimy pozdrowić wszystkich znajomych. *Krakus* tam za młodu bywał.

P. Jan Słomak w Przegini duchownej. Otrzymaliśmy. Bardzo ładne rzeczy! Książka pewnie będzie! Pięknie pozdrawiamy Was i wszystkich waszych znajomych i krewnych.

P. Z. W. w Mor. A niechże was Bóg ma w Swojej opiece! Toć ja myślałem, żeście pod *Kenigrecem* kości złożyli! Pamiętacie jeszcze, jak to kule grały, kiedyśmy Prusaków z pod kopki prażyli, na onej łące? Bóg zapłać, żeście się przypomnieli staremu znajomemu. Choć ich nie znam, ale pozdrówcie waszą żonę i dzieci; jak da Bóg zdrowie, wpadnę do was, tymczasem list idzie.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 10 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 45 ct., za czerwoną od 7 złr. 90 ct. do 8 złr. 35 ct., za żółtą od 7 złr. 90 ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto od 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 5 złr. 90 ct. do 6 złr. 35 ct., za rzepak od 11 złr. 20 ct. do 12 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 78 złr., za białą od 70 złr. do 81 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
12	*Nied. 6 Zapustna.* Modesta m.	6	58	4	50
13	Pon. Juliana m. i Katarzyny Ryke.	6	56	4	52
14	Wt. Walentego kapł. m.	6	54	4	54
15	Śr. *Popielec.* Faustyna i Jowity.	6	52	4	56
16	Cz. Julianny p. m. 🌕	6	50	4	58
17	Piat. Sabina b. i Sylwina b.	6	48	4	59
18	Sob. Symeona i Konstancyi p.	6	46	5	1

L. 4162.

Ogłoszenie.

W szkole uprawy i wyprawy lnu w Gródku rozpocznie się nowy jednoroczny kurs nauki *d. 5 kwietnia 1893.*

Chcący być do szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku na jednoroczny kurs przyjęty, powinien:

1. Najdalej do dnia 15-go marca 1893 wnieść do Dyrekcyi szkoły w Gródku podanie i wykazać się: że *16 rok życia* ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów.

2. W terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złożyć egzamin wstępny, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać *bezpłatne utrzymanie* w zakładzie kosztem funduszu krajowego. Każdy wstępujący do szkoły, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 24 stycznia 1893. *Grott.* (mp.)

KSIĘGARNIA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
w KRAKOWIE (Pałac Spiski)

poleca

następujące pożyteczne, a tanie książki:

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, ułożył *X. P. Smolikowski.* Cena 50 ct. w ładnej okładce 80 ct.

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, z dodaniem kazania o siedmiu boleściach Matki Boskiej i drogi krzyżowej, przez *X. H. Kajsiewicza.* Cena zlr. 1·— w oprawie zlr. 1·25.

O królach i o bohaterach polskich, opowiadania z naszej przeszłości, przez *K. Szajnochę.* Cena zlr. 1·—, w pięknej oprawie w czerwone płótno zlr. 1·20.

O Rusi i Rusinach, napisał *St. Tarnowski.* Cena 20 ct.

Dzieje porozbiorowe Polski, od r. 1791—1864, ułożył i wielu obrazkami objaśnił *J. Chociszewski.* Cena zlr. 1·—, oprawne zlr. 1·20.

O religii poczciwych ludzi, napisał *X. St. Konarski.* Cena 50 ct., w pięknej oprawie zlr. 1·—.

Podręcznik dla owczarzy, napisał *Dr W. Łaszczyński.* Cena 50 ct.

O gospodarności w obrębie gminy, opowiedział *Kazimierz Langie* (odbitka z *Krakusa*). Cena 60 ct. z przesyłką 65 ct.

O nowych pieniądzach, napisał *J. Nowakowski.* Lwów 1893. Cena 10 ct. z przesyłką 12 ct.

Katechizm wprowadzonej świeżo waluty koronnej, popularne wyjaśnienie z dodatkiem tablic zamiennych. Wiedeń, 1893, w 8-ce, str. 32. — Cena 20 ct. z przesyłką 23 ct.

Na porto dołączyć należy 10 do 20 ct.

Kazania niedzielne i świąteczne *X. Z. Goliana,* tom I, w 8-ce, str. 482. Cena zlr. 2.— z przes. zlr. 2·20.

Kazania *X. Stanisława Chołoniewskiego,* 2 tomy, w 8-ce, str. 418 i 523. Cena zlr. 4·— z przes zlr. 4 40.

Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego, napisał *X. K. Fischer.* Kraków, 1892, tom I, w 8 ce, st. 383. Cena zlr. 2·30 z przesyłką zlr. 2·50.

Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i uroczystości w roku. Lwów, 1888, II wydanie pomnożone, w 8-ce, 3 tomy, str. 359, 300 i 277. Cena zlr. 6·— przesyłką zlr. 6 40.

Kazania na wszystkie niedziele w roku św. Alfonsa Liguorego, doktora Kościoła, spolszczył *L. Giżycki,* Lwów, 1888, w 8-ce, str. 666. Cena zlr. 2·60 z przesyłką zlr. 2·85.

Egzorty dla młodzieży szkolnej, napisał *X. F. Józefowicz,* katecheta gimn., Lwów, 1893, w 8-ce, str. 258, Cena zlr. 1 50 z przesyłką 1·70.

Memento mori czyli **83 nauk pogrzebowych** o rzeczach ostatecznych, napisał *X. W. Załuski,* Warszawa, 1892, w 8 ce, str. 499. Cena zlr. 2·10 z przes. zlr. 2·30.

Homiletyka, napisał *X. A. Ważyński,* Kraków, 1891, w 8 ce, str. 316. Cena zlr. 1·80 z przesyłką zlr. 2·—.

Loen XIII, kilka słów z powodu 50 tej rocznicy kapłaństwa Jego, przez *St. Tarnowskiego,* Kraków, 1888, w 8 ce, str. 58. Cena 60 ct. z przesyłką 65 ct·

Zwyczaje towarzyskie dla osób duchownych, podług oryginału francuzkiego L. X. Branchereau, zastósowane do potrzeb naszych przez *X. W. Szcześniaka,* Warszawa, 1893, w 8 ce, str. 282. Cena zlr. 1·80 z przesyłką zlr. 2·—.

Anioł Eucharystyi, czyli żywot Maryi Eustelli, przez *X. K. M. Mayet'a,* Kraków, 1893, w 8 ce, str. 516. — Cena zlr. 1·50 z przesyłką zlr. 1·70.

Krótki rys życia X. Zygmuta Goliana, skreślił *X. Z. Bartkiewicz T. J.* Cena 50 ct. z przesyłką 55 ct.

Bossuet'a Listy (treści religijnej) do panny ..... w Metzu pisane w r. 1662, tłómaczył *J. Nałęcz,* Kraków, w 8 ce, str. 304. Cena zlr. 2·40 z przes. zlr. 2·70.

X. Waleryan Kalinką, życiorys, skreślony przez *St. Tarnowskiego,* Kraków, 1888, w 8-ce, str. 216. Cena zlr. 2·— z przesyłką zlr. 2·20.

Wyższy pogląd na historyę Polski (myśl Boża w jej dziejach), napisał *X. Semeneńko,* Kraków, 1892, str. 101. Cena zlr. 1·20 z przesyłką zlr. 1·35.

Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł opisał *X. Smolikowski C. R.,* tom I-szy, Kraków, 1893, w 8-ce, str. 262. Cena zlr. 2·50 z przesyłką zlr. 2 70.

Ołtarz chrześcijański, studyum archeologiczno-liturgiczne X. Corblet, przerobił *X. A. Brykczyński,* z 3 rysunkami, Warszawa, 1892, w 8 ce, str. 170. Cena zlr. 1·60 z przysyłką zlr. 1 80.

☞ Przesyłkę uskuteczniamy za zaliczką, lub za **poprzedniem** nadesłaniem należytości przekazem pocztowym.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.